

TOMASZ DOHNALIK

Tomasz Dohnalik [TD] – Andrzej, chciałbym zacząć od pewnego komentarza.

W czerwcu 2006 odbyło się zebranie Rektorskiej Komisji ds. Inwigilacji Uniwersytetu Jagiellońskiego przez Służbę Bezpieczeństwa PRL, na której jej przewodniczący, profesor Krzysztof Królas, zaprosił członków byłej Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Spotkałem się tam, po raz pierwszy od wielu lat, z profesorem Zygmuntem Wasylewskim, z którym w latach osiemdziesiątych bardzo blisko współpracowałem, zresztą nie tylko w ramach Tajnej Komisji. Wspominając dawne czasy, obaj uświadomiliśmy sobie, jak wiele już nie pamiętamy. Odniosłem wtedy wrażenie, że Zygmunt pamięta znacznie więcej. Możliwe, że on myślał podobnie o mnie, bo pamiętaliśmy różne rzeczy. Postanowiliśmy spotkać się po wakacjach, aby odświeżyć wzajemnie nasze wspomnienia.

Niestety, do spotkania już nie doszło. Zygmunt zmarł podczas tamtych wakacji. To spowodowało, że odtąd postanowiłem dzielić się moimi, nawet dość skąpych wspomnieniami, tak aby pamięć i wiedza o latach osiemdziesiątych trwała.

Andrzej Michał Kobos [AMK] – *Tomku, czy w okresie pierwszej „Solidarności” byłeś jej czynnym działaczem?*

TD – W okresie pierwszej, jawnej „Solidarności” prowadziłem jakieś zebrania, zaangażowałem się w przygotowania na Uniwersytecie Jagiellońskim do strajku generalnego w marcu 1981; wiadomo było, jakie mam poglądy, ale byłem tylko szeregowym członkiem „Solidarności”.

AMK – *Przyszła sytuacja wojenna i nastąpiła Twoja działalność w podziemnej „Solidarności”. Jak to się dla Ciebie zaczęło?*

TD – Moja działalność, przekraczająca powszechny nieomal udział w kolportażu ulotek i książek oraz udział w manifestacjach, rozpoczęła się w sposób bardzo prosty: w lutym czy marcu 1982 przyszedł do mnie Paweł Gizbert-Studnicki z informacją, że na Uniwersytecie Jagiellońskim utworzona została Tajna Komisja Zakładowa „Solidarności”. Przyjęto zasadę,

iż osoby poprzednio pełniące jakiekolwiek funkcje w „Solidarności” nie powinny działać w tej Komisji, gdyż na nich skierowane były w pierwszej kolejności oczy Służby Bezpieczeństwa. Nadto powiedział mi, że poproszono go o zarekomendowanie do Tajnej Komisji kogoś z Wydziału Fizyki i że chciałby, abym to był ja i bym równocześnie w tej Komisji reprezentował Chemię. Nie miałem żadnych wątpliwości – po prostu zgodziłem się i tak stałem się członkiem Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności”; w ten to sposób rozpocząłem swoją działalność w już istniejącym, ogólnouniwersyteckim zespole.

Tajną Komisję Zakładową Uniwersytetu Jagiellońskiego prowadził profesor Kazimierz Godłowski. Niestety, już nie żyje, podobnie jak Zygmunt Wasylewski. Pozostałymi członkami Tajnej Komisji byli Lucjan Suchanek, Barbara Niemiec i Anna Rażny. Później ten zespół zmienił się; ja byłem w nim do 1986, kiedy to wyjechałem na sześć miesięcy do Francji.

W Instytucie Fizyki UJ tajną działalność „Solidarności” prowadził Andrzej Burzyński. Miałem z nim stały kontakt, podobnie jak z panią Teresą Życzkowską z Wydziału Chemii. Po moim odejściu w 1986 do Tajnej Komisji wszedł Romek Wit. Również wtedy do Stanów Zjednoczonych wyjechał Zygmunt Wasylewski, a do Komisji doszło kilka innych osób.

Po powrocie z Francji nie wróciłem już do Tajnej Komisji Zakładowej. Jednakże ta późniejsza Komisja, podobnie zresztą jak i wcześniejsza, co jakiś czas spotykała się w sprawach ogólnouniwersyteckich z dawnymi swoimi członkami i członkami Komisji Zakładowej sprzed stanu wojennego. Chodziło zwykle o to, aby te osoby pomogły wskazać kierunek dalszych działań. W takich rozszerzonych zebraniach Tajnej Komisji najczęściej brał udział Michał Pułaski, nieżyjąca już pani Anna Krzysztofowicz, pani Ewa Miodońska-Brookes i Stanisław Krzyszkowski.

AMK – *Nasuwa się pytanie: Co robiła Tajna Komisja Zakładowa „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

TD – Głównym zadaniem Komisji była działalność opiniotwórcza i odwrotnie – przekaz opinii społeczności w ważnych sprawach do władz Uniwersytetu. „Solidarność” nie istniała oficjalnie, ale – jak nigdy wcześniej i także później – nasze władze uniwersyteckie brały zawsze pod uwagę jej opinię.

Komisja pomagała w organizacji kolportażu pism i książek, łącząc i koordynując działanie wielu niezależnych grup na różnych wydziałach. Na Uniwersytecie działały bardzo liczne, niezależne struktury drukarskie, byli w nich bardzo aktywni młodzi ludzie. Nawet w Instytucie Fizyki nie wiedziałem wszystkiego o tym, kto brał udział w drukowaniu. Papier był nie wiadomo skąd, np. wielu zawodowych drukarzy załatwiał papier, przechodził przez różne ręce. Wiele spraw wymagało koordynacji, mimo że najlepiej było wiedzieć jak najmniej.

Członkowie Komisji zapewniali łączność z odradzającymi się podziemnymi strukturami regionalnymi i branżowymi. W sekcji Nauki Komisji Regionalnej „Solidarności” reprezentował nas Zygmunt Wasylewski. Z Zygmuntem współpracowaliśmy bardzo blisko. W swojej pracy naukowej (biochemia) używał laserów, więc byłem dla niego ekspertem i nikogo nie powinny być dziwić nasze częste spotkania i dyskusje w obu naszych instytutach.

AMK – *Czy Tajna Komisja Zakładowa UJ miała kontakty z robotniczymi strukturami podziemnej „Solidarności”, np. w Nowej Hucie?*

TD – Tylko przez Basię Niemiec. Była ona w Regionalnej Komisji, której członkami byli również ludzie z Huty. Myślę, że to był bliski kontakt. Ja bezpośrednio nie miałem nigdy takiego kontaktu.

Natomiast z okresu pierwszej „Solidarności” pamiętam zebranie na Uniwersytecie, na którym apelowano, aby coś zrobić, by partia pisała bardziej przychylne opinie o ludziach. Wtedy wstał Stanisław Handzlik z Huty, popatrzył na tę naszą salę i powiedział twardo coś takiego: „Panowie, jakie opinie? Dlaczego oni mają pisać opinie? Niech się od nas ... Przecież ma nie być żadnych opinii. Myśmy to dawno w Hucie zrobili”. No i uchwaliliśmy raczej radykalną rezolucję.

AMK – *Przerwałem Ci opowiadanie o konkretnych działaniach Tajnej Komisji...*

TD – W czasie spotkań członkowie Komisji mówili, co dzieje się w tych częściach Uniwersytetu, które reprezentowali, co idzie dobrze, a co nie. Na przykład: chemicy zbierali pieniądze na pomoc internowanym i ich rodzinom i oddawali je do Komitetu Pomocy przy Kurii Arcybiskupiej, fizycy robili podobnie. Analizowaliśmy np. przebieg protestu 13 maja 1982 na różnych wydziałach; zastanawialiśmy się, czy się udał, gdzie było dobrze, a gdzie źle, wyjaśnialiśmy sobie dlaczego. To było koordynowanie i uzgadnianie różnych działań, uczenie się, jak i co robić najlepiej. Jednak większość akcji stanowiły inicjatywy lokalne. Można powiedzieć, że cała podziemna „Solidarność”, wszystkie protesty były możliwe tylko dzięki temu, iż było tysiąc lokalnych inicjatyw. Ludzie z Tajnej Komisji byli zaangażowani w różne inicjatywy, ale zwykle nie oni je inicjowali.

Niekiedy dochodziły do nas zlecenia w rodzaju: „zróbcie coś na ten dzień”, jednakże – co muszę ponownie podkreślić – najważniejsze było działanie opiniotwórcze i opiniodawcze Tajnej Komisji. Trzeba było wiedzieć, co środowisko Uniwersytetu Jagiellońskiego myśli o danych sprawach. Ludzie wtedy chętnie rozmawiali.

Tajna Komisja Zakładowa była uznawana przez władze rektorskie Uniwersytetu, przez rektorów, zarówno Józefa Andrzeja Gierowskiego, jak i po-

tem Aleksandra Koja (od 1987). Sprawy z rektorem Gierowskim załatwiał zawsze profesor Kazimierz Godłowski.

Najważniejsze było wyrażanie przez Tajną Komisję opinii do rektora w różnych sprawach Uniwersytetu. Przykładem mogą tu być, zakończony powodzeniem, działania w sprawie zatrudnienia na Uniwersytecie, wyrzuconego z pracy w PAN, historyka docenta Jerzego Zdrady, działacza „Solidarności”. Bywało, że Komisja mówiła rektorowi Gierowskiemu, co się jej nie podoba, co środowisko przyjmuje źle. Profesor Godłowski zawsze miał do rektora Gierowskiego, a potem do rektora Koja. W tym okresie nie było wyborów na rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego – a odbyły się dwukrotnie – w których kandydat nie „musiałby” uzyskać pozytywnej opinii Tajnej Komisji Zakładowej. Wtedy Komisja obradowała w poszerzonym składzie. W sumie miała ogromny wpływ na życie Uniwersytetu.

AMK – *Czy ludzie na Uniwersytecie wiedzieli, kto był w Tajnej Komisji?*

TD – Chyba nikt nie wiedział, jeżeli już, to zaledwie kilka osób. Ja w każdym razie nie powiedziałem nikomu. W Instytucie Fizyki wiedział o tym tylko Andrzej Burzyński.

AMK – *Czy Służba Bezpieczeństwa o Was wiedziała, czy mieliście na ten temat jakieś przypuszczenia, informacje?*

TD – Mieliliśmy świadomość, że bezpieka chce się o naszej działalności dowiedzieć. W tej chwili już wiadomo, że Służba Bezpieczeństwa miała polecenie dotarcia do Tajnej Komisji Zakładowej UJ, lecz nigdy się to jej nie udało. Na szczęście ci agenci, którzy działali na Uniwersytecie, nie należeli do najlepszych.

Mieliliśmy zasadę, co prawda nie przez wszystkich członków Tajnej Komisji respektowaną, żeby na zebrania przychodzić „czystym”. Pod kątem przestrzegania tego typu zasad bezpieczeństwa, ta konspiracja była trochę niepoważna. Przeczytałem dokładnie książkę Stanisława Jankowskiego „Agatona” o cichociemnych w Warszawie¹ i próbowałem zaadaptować niektóre pomysły co do sposobów konspiracji i ostrzegania. Zadziałało to raz czy dwa, ale później nikt już tego nie respektował.

AMK – *Czy miałeś świadomość, że w każdej chwili możesz być aresztowany?*

TD – Byłem na to wyczulony, ale jednak nie zauważyłem, żebym był specjalnie inwigilowany. Może się mylę, ale raczej nie byłem rozpracowywany. Być może ktoś, kto tu przychodził... Nie mam żadnych wątpliwości, że bezpieka

¹ Stanisław Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, PIW, Warszawa 1980.

chodziła za Basią Niemiec. Byłem przekonany, że kiedyś wejdą za nią i będą po wszystkim.

Trudno powiedzieć, jak to w rzeczywistości było z tamtej strony. Mojej teczki nie ma i, o ile wiem, teczek innych osób z Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego także brak. Moim zdaniem, Uniwersytet został przez kogoś świadomie „wyczyszczony”. Zniknęły esbecznie teczki personalne osób należących do Tajnej Komisji. Statut pokrzywdzonego otrzymałem tylko dlatego, że zachowały się pytania o moją teczkę, np. przed wydaniem mi paszportu. Wiadomo więc, że musiałem mieć teczkę w SB, że byłem dla nich tzw. figurantem. Ale to pewnie ciągnęło się jeszcze od czasów konfliktu z Józefem Lipcem w Instytucie Fizyki.

Instytut Fizyki UJ był jednak penetrowany. Jedną taką próbę znam. Kiedyś nasz magistrant Artur Ekert (obecnie bardzo znany fizyk, zajmujący się informatyką kwantową w Oksfordzie) pracował późno w nocy w pokoju naprzeciw tego, w którym teraz rozmawiamy. Gdy wyszedł na korytarz, zobaczył jakiegoś człowieka. Zapytał go: „Co pan tu robi?”. Tamten natychmiast zabrał się do wyjścia. Artur zszedł za nim do portiera i okazało się, że portier miał polecenie, aby tego esbeka wpuszczać i dawać mu wszystkie klucze, jakie tylko chciał. Od tego czasu trzeba było specjalnie uważać, bo trzymaliśmy tu różne książki i bibułę. Z tego powodu chowaliśmy je w zabudowanych panelach zwykle włączonych zasilaczy.

AMK – *Chwile grozy?*

TD – Były różne chwile grozy. Pamiętam, że dwukrotnie byłem blisko „wpadnięcia”. Kiedyś jechałem samochodem pełnym bibuły. Na ul. Piastowskiej była łapanka. Milicja zatrzymywała i kontrolowała co drugi, trzeci samochód. Kolejka samochodów powoli się przesuwiała. Byłem pewny, że i mnie zatrzymają, że w końcu pójdę siedzieć. Podjechałem, ale machnęli ręką, abym jechał dalej. Drugi raz milicjanci zatrzymali mnie w nocy na Matecznym; w bagażniku wiozłem wtedy biały lakier – wiadomo, że białą farbą malowano napisy na murach; ja nie malowałem, ale miałem lakier. Zakwestionowali, że z tyłu miałem niezarejestrowany hak holowniczy. – „Ale ja nie ciągnę przyczepy, a to przyczepy nie wolno ciągnąć. W ogóle nie mam przyczepy”. – „Nie ma pan przyczepy, ale ma pan hak. Pojedziemy na komisariat, już tu był taki, co się stawiał”. ... – „A gdzie pan pracuje?” – „Na Uniwersytecie Jagiellońskim, jestem docentem”. Spojrzeli po sobie – cisza – chyba nie wiedzieli, co znaczy słowo „docent”. – „Jedź pan, pan jest na stanowisku”. Ale to było związane z czasami, nie z działalnością, i pewnie każdy miał jakąś taką „przygodę”.

AMK – *Jakie mieliście kontakty z Komitetem Pomocy przy Kurii Arcybiskupiej w Krakowie?*

TD – Polegały one na przekazywaniu zebranych pieniędzy na pomoc dla rodzin uwięzionych, choć ja sam pieniędzy nigdy nie przekazywałem. Przesyłano również informacje, że ktoś zniknął, został zatrzymany na manifestacji, a jednocześnie otrzymywaliśmy stamtąd informacje tego samego typu, że ktoś został aresztowany i trzeba było sprawdzić, co się dzieje z rodziną. Takie wiadomości z różnych źródeł przekazywano zawsze do Komitetu Pomocy, a oni dawali znać właściwym osobom, aby te mogły zainterweniować, znaleźć adwokata, pomóc. Komitet Pomocy przy Kurii wykonał nieprawdopodobną robotę.

Mam jedno zapadające w pamięć niesamowite wspomnienie. Od pani Marii Czyżowej, która działała w Komitecie Pomocy, dowiedziałem się, że mój bardzo bliski przyjaciel został aresztowany. Jego żona i czwórka dzieci mieszkali na dalekim osiedlu. Nie wiedziałem, czy w ich mieszkaniu nie ma kotła. Poszedłem do jego rodziców, których znałem, i powiedziałem jego ojcu, że podwiozę go w tamtą okolicę, bo on może bezpiecznie pójść do synowej. Ale ten starszy człowiek odmówił. Być może miał jakieś przeżycia wojenne, a może powojenne, i nie potrafił przełamać strachu. To jednak pokazuje, jakie to były czasy. Pojechałem tam sam, obszedłem blok najpierw dużym łukiem, potem mniejszym, a w końcu wszedłem do ich mieszkania. Na szczęście milicjantów nie było, nic się nie stało.

AMK – *Co wiesz na temat „Jajogłowca”, podziemnego pisma redagowanego – chociaż wtedy nikt tego nie wiedział – przez Andrzeja Burzyńskiego. Podobno rozpuszczono pogłoskę, że była to fałszywka bezpieki?*

TD – Tego nie pamiętam, być może było to po moim wyjeździe, ale jest to bardzo prawdopodobne. Przecież w ten sposób SB próbowała wprowadzić nieufność i podejrzliwość między nas, co znakomicie ułatwiłoby im robotę. To był jeden z powodów, dla których Tajna Komisja musiała zajmować się uwiarygodnianiem nowo powstających pisemek i inicjatyw.

AMK – *Czy masz jakieś pojęcie, ilu ludzi z Uniwersytetu brało udział w akcjach związanych z protestami?*

TD – Do 30 procent pracowników Uniwersytetu, ale może nieco tu przesadzam. W stanie wojennym była duża grupa ludzi zdesperowanych, którzy chodzili na każdą manifestację, decydowali się na każde ryzyko, wręcz „samobójcze”, ale bardzo wielu ludzi – o tym mało się mówi – siedziało cicho, żeby tylko był spokój. Zresztą cała taktyka władzy, taktyka walk z manifestacjami była taka, aby jak najmocniej uderzyć w „cywilów” wokół. ZOMO strzelało gazem do okien mieszkań. Celowo bili przypadkowych ludzi. Chodziło o zastraszenie ludzi, o to, żeby ludzie mieli dość, żeby byli przeciw oporowi.

Maksimum zaangażowania społeczeństwa przeciwko reżimowi miało miejsce w 1982 i w 1983. Później to zaangażowanie wygasło, powiedziałbym eksponencjalnie, z silnym skokiem w górę po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki. Wtedy wielu ludzi, którzy wcześniej mało się tym interesowali, m.in. na wsiach, zdało sobie jasno sprawę z tego, jaki jest ten system. Jednakże w momencie, kiedy po strajkach w 1988 doszło do pewnego złagodzenia sytuacji, to wtedy poziom zainteresowania oporem był już bardzo niski. Moim zdaniem, „oni” już wtedy wygrali w sensie znacznego spadku zaangażowania społeczeństwa, w którym zaczęła panować beznadzieja. Myślę, że w 1989 nastąpił pewnego rodzaju cud.

AMK – *Czy przed wyjściem „Solidarności” z podziemia w jesieni 1988 roku byłeś w niej czynny?*

TD – Tak, ale tylko jako szeregowy członek.

AMK – *Czy brałeś udział w kampanii wyborczej przed przełomowymi wyborami 4 czerwca 1989?*

TD – Oczywiście, myślę, że jak większość z nas. Wspólnie ze wspomniałym młodszym studentem fizyki „obstawiałem” komisję wyborczą w Batowicach. O drugiej w nocy przywieźliśmy wyniki do „centrali” „Solidarności” przy ul. Manifestu Lipcowego [obecnie Piłsudskiego]. Pamiętam szaloną radość, że wyniki każdej następnej komisji są również tak świetne.

AMK – *Jak patrzysz na to z perspektywy lat? Czy warto było?*

TD – Zawsze mówię, że warto było. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Było dla mnie niebywale ważne, żeby móc myśleć, mówić, żeby z tego powodu nie być szykanowanym, żeby nie żyć we wszechobecnym kłamstwie. Byłem zaangażowany, bo czułem zaangażowanie systemu przeciwko ludziom w Polsce – przeciwko nam.

Otwartość tego kraju, wolność tego kraju, swobody tego kraju są teraz dla mnie wartościami nie do przecenienia. Również i to, że jesteśmy w Unii Europejskiej i w NATO, po prostu w cywilizowanej części świata. Mamy, oczywiście, inne problemy i to jest przykre.

Tekst autoryzowany 10 lutego 2010